

Jednodolarowy napiwek

Kiedy byłem głównym menadżerem stacji telewizyjnej, musiałem pewnego razu zwolnić z pracy młodego człowieka. Tom miał wszystkie cechy potrzebne do odniesienia sukcesu, ale nie radził sobie w tej służbie.

Jako członek zarządu, posiadający odpowiednie zdolności, mógł mieć w życiu dostatek finansowy. Jednakże wcale mu się nie wiodło.

Była to już jego piąta próba zaangażowania się w jakąś Bożą pracę na pełny etat. Wcześniej był już pastorem w dwóch Kościołach, co skończyło się trochę nieszcześnie. Zajął się finansami w pewnej służbie — i poniósł porażkę. Następnie otrzymał posadę pastora pomocniczego w jeszcze innym Kościele, jednak rezultaty były takie same — bezowocność.

Obecnie był równie nieproduktywny w pracy w naszej stacji telewizyjnej. Sam dobrze o tym wiedział. Zwolnienie nie było dla niego niespodzianką.

— Nie wiem, co ci powiedzieć, Tom — zwróciłem się do niego podczas wieczornej rozmowy tamtego dnia. — Nie wiem, co mogę jeszcze dla ciebie zrobić. Chcę ci pomóc i jedną rzeczą, która przychodzi mi do głowy jest to, że nie wiadomo, z jakiego powodu, ale sam nie wierzysz, że Bóg może odpowiadać na twoje modlitwy.

Chciałem udzielić mu porady, aby w przyszłości ten ciąg niepowodzeń został w jakiś sposób przzerwany i żeby jego życie się odniosło.

Tom przytaknął tennu, co powiedziałem. Przyznał się, że modliłwa

stała się dla niego bardzo trudna. Modlił się już tylko przy ludziach, kiedy go o to poproszono na nabożeństwach czy innych chrześcijańskich spotkaniach. Jednak do tej pory nie widział związku między brakiem modlitwy w osobistym życiu i zmaganiem, jakich ciągle doświadczał w pracy.

Był chrześcijaninem w trzecim pokoleniu wierzących w rodzinie — syn i wnuk cieszących się uznaniem i powodzeniem kaznodziejów. Zawsze próbował reprezentować markę, jaką wyrobili nazwisku rodziny jego przodkowie.

Nigdy mu się to nie udawało.

Tom był mi wdzięczny. Wiedział, że nie chowam do niego urazy. Kilka dni później razem z żoną Sue zaprosił mnie i Nancy na obiad.

Wtedy ukladanka zaczęła nabierać zrozumiałych kształtów.

Sue doskonale nakryła do stołu. Pochwaliłem ją za to i podziękowałem za zaproszenie na tak wspaniałe przygotowaną ucztę.

— Tak, oczywiście, cieszymy się, że możemy was dzisiaj gościć — wtrącił Tom, chcąc powiedzieć coś zabawnego. — Teraz dla odmiany będzie dobry posiłek.

Spojrzelismy na siebie z Nancy, ale kontynuowaliśmy rozmowę. Kilka chwil przed posiłkiem Sue wyszła do kuchni po dzban z sokiem. Kiedy wróciła, zwróciłem wszystkim uwagę, jak elegancko i pięknie wyglądała, niosąc naczynie i ciepło się uśmiechając. W tym samym momencie jednak jej mąż wskoczył:

— Wiecie, moja żona pochodzi z Arkansas; ubrała buty tylko dlatego, że przyszliście do nas w gości.

Sue zacierwieniła się, ale nic nie powiedziała.

Obiad był w toku, a częstotliwość wbijania żonie „szpilczek” przez Toma rosła. Przez cały czas posiłku i po nim nieustannie fundował żonie małe kusańce słowne, czyniąc Sue puentą wszystkich swoich dowcipów.

Pod koniec jego nerwowy śmiech przeszedł w dziwaczne

opowieści, ale Tom nie mógł się zatrzymać. Uważał, że to jest zabawne. Był jednak jedynym, który tak myślał.

Siedząc na kanapie zrozumiałem, dlaczego Tom nie mógł odnieść sukcesu, dlaczego miał takie problemy z modlitwą i dlaczego nie doświadczał Bożego błogosławieństwa.

Jedno z parafrazowanych tłumaczeń Biblii podaje tekst wersetu z 1 Listu Piotra 3,7 w takiej wersji: „*Wy, mężowie, traktujcie swoje żony jako współdziedziczki waszego Bożego życia, ponieważ jeśli tak nie uczynicie, nie będziecie otrzymywać rychłych odpowiedzi na wasze modlitwy.*”

Tom doświadczał owoców tego, o czym ostrzegał Piotr.

Z powodu nietraktowania żony jak „współdziedziczki”, człowiek ten nie otrzymywał odpowiedzi na swoje modlitwy. Ponieważ jego życie modlitewne nie było efektywne, nie powodziło mu się także w służbie. Jego wiara osłabła, a bez wiary nie można podobać się Bogu.

Żona musi realnie być twoją współdziedziczką — w każdym calu zastępuje na zauważenie, docenienie i uczucie tak, jak uważasz, że zastąpisz na nie ty.

Wsparcie moralne nie jest odpowiedzialnością jedynie żony. Tak samo, jak podejmowanie decyzji w domu nie jest tylko twoim zadaniem. Żaden mąż nie może żyć czy działać niezależnie od współmałżonki.

Wielu mężczyzn wini szefa za to, że nie dostają awansu lub oskarża koleżkę z sąsiedniego biura, że ukradł im zlecenie. Prawdziwy powód znajduje się jednak w ich osobistym życiu. Nie powodzi się im, potykają się, zmagają i zawodzą w pracy, ponieważ nie traktują swoich żon jako współdziedziczki.

Tom nie jest osamotniony w swoim grzechu. Zachowanie takie szerzy się dziś jak epidemia. Poniżanie żony przez męża jest jednym z typowych zachowań w społeczeństwie naszych czasów.

Zastanawiałem się nad pochodzeniem Sue. Było ono inne od

pochodzenia Toma i dlatego stanowiło częsty powód jego żartów.

Matka Sue, która była kobietą prowadzącą rozwiązywanie zagadek, ciągnęła córkę od jednej szkoły do drugiej w okresie jej dzieciństwa i młodości. Samotność prześladowała dziewczynkę na każdym miejscu. Jako bardzo bystre dziecko, Sue zapisała się na wszystkie kursy rozwijające umiejętności i podnoszące samoocenę, o jakich tylko wiedziała.

Kiedyś w końcu ktoś zaprosił ją na spotkanie grupy młodzieżowej w pewnym Kościele, gdzie oddała swoje serce Chrystusowi. W ostatniej klasie szkoły średniej wygrała konkurs. Nagroda: roczne stypendium w szkole biblijnej.

Tam poznała Toma. Był studentem chcącym zostać kaznodzieją, podobnie jak dwa poprzednie pokolenia męczyn w jego rodzinie. Obeznanym we wszystkich zachowaniach chrześcijańskich, wychował się w Kościele jako dziecko kaznodziej i był „mądrą w sprawach kościelnych”. Wiedział wszystko, co i jak należy robić.

Przyjaźń między młodymi przetrwała się w miłość, a ona doprowadziła ich do małżeństwa.

Wspólnie zaangażowali się w służbę zaraz po ukończeniu przez Toma szkoły biblijnej. Ona nie miała żadnego doświadczenia w takim życiu, żadnego zaangażowania w tego typu pracę w przeszłości. Tak naprawdę nie rozumiała wymagań i oczekiwań stawianych żonie kaznodzicy. Tom nie poświęcił nigdy czasu, aby nauczyć ją tego lub jej to wytłumaczyć. Zakładał, że w naturalny sposób będzie wiedziała, co robić i jak postępować.

Zakładanie to najniższy poziom wiedzy. Tom poruszał się na poziomie założeń w stosunku do Sue.

Będąc nieswiadomą i bojąc się zapytać, Sue popełniała wszystkie oczywiste błędy nowicjuski u boku pastora. W większości przypadków było to powodem zażenowania jej męża.

Tom odreagowywał.

W celu zatuszowania zażenowania, zamiast cierpliwie spędzić czas z żoną, tłumaczył jej, co jest w porządku, a co nie, zaczął ją umniejszać,

wyśmiewać się z niej, poniżać w obecności innych.

Proces samousprawiedliwienia polega na tym, że aby w swoich oczach wyglądać dobrze, winę należy zrzucić na kogoś innego.

W cytowanym fragmencie z 1 Listu Piotra widzieliśmy Bożą reakcję na ten stan rzeczy. Tom przestał otrzymywać odpowiedzi na swoje modlitwy.

Błogosławieństwo Boże przestało płynąć w jego życiu i służbie. Sfrustrowany i z nadszarpniętą wiarą, przestał przykładać wagę do modlitwy. W efekcie ta dziedzina jego życia zanikła i praktycznie całkowicie umarła. Nie potrafił już wierzyć Bogu w sprawie osiągnięcia celów, jakie sobie stawiał, a w miejsce sukcesów pojawiały się porażki.

Tom, jako modelowy przykład współczesnego mężczyzny, zaczął usprawiedliwiać się w swoich oczach, zrzucając winę na Sue. Oczywiście, nigdy się do tego otwarcie nie przyznał. Po prostu uczynił z niej kozła ofiarnego, ciągle ją wyśmiewając. Jako że nie był w stanie zaakceptować odpowiedzialności za swoje własne błędy, szukał i znalazł najbardziej poręcznego „chłopca do bicia” i tak proces umniejszania Sue trwał przez lata.

To, co musiał zrobić — i co ty musisz zrobić, jeśli postępujesz jak Tom — to zabrać Sue w jakies ustrome miejsce i otworzyć przed nią swoje serce. Ta relacja potrzebowała uleczenia. Tom musiał się zmienić: wtedy zmiana była również możliwa dla Sue.

Oczywiście, niektórzy mężczyźni nie potrafią traktować swoich żon jako współdziedziczki, a i tak prowadzi im się nie najgorzej na przykład w biznesie. Jednak prawie w każdym przypadku można znaleźć jakąś inną dziedzinę ich życia, która nie funkcjonuje prawidłowo. Doświadczają innego rodzaju niepowodzeń, które wskazują na istnienie opisywanego problemu.

Jeśli ojciec traktuje matkę jak sprzęt domowy, a nie jako współdziedziczkę Bożych obietnic, dzieci widzą to i odzwierciedlają swoim zachowaniem w stosunku do niej tę samą postawę.

Żony koniecznie należy traktować jako współdziedziczki.

Narzekanie na małżonkę, ranienie jej i poniżanie wysysa z ciebie męskość i powstrzymuje przed posiadaniem małżeństwa z maksymalizowanego przez Boga.

Wszystko w życiu zyskuje wartość lub ją traci.

Kiedy ma miejsce zachwalanie, rzeczy zyskują na wartości i stają się cenniejsze.

Kiedy ma miejsce krytykowanie, rzeczy tracą na wartości i stają się warte coraz mniej.

Samochody, domy, działki, akcje giełdowe — wszystko zyskuje lub traci na wartości. Dzieje się tak w zależności od ceny, jaką inn się przypisuje.

Kiedy mężczyzna podkreśla wartość swojej kobiety i mówi o niej jako o cennej osobie — taka żona doznaje wywyższenia i ocenia siebie samą o wiele wyżej niż wcześniej. Kiedy mówi o jej niepowodzeniach i słabych stronach — kobieta ta unmięsza się, traci swoje poczucie wartości — zarówno w swoich własnych oczach, jak i w twojej ocenie.

Tom nie docenił swojej żony i ujmował jej wartości. Niska samocena sprawiła, że Sue zaczęła brnąć coraz dalej w nieefektywność i kompleks niższości.

Paniętam swój własny moment kryzysu w tej dziedzinie.

Wiele lat temu razem z Nancy prowadziłem problematyczny Kościół gdzieś w Północnej Kalifornii. Tak naprawdę nic mi się wtedy nie udawało. Moim głównym przeciwnikiem byłem niestety ja sam. W ogóle nie rozumiałem, co się dzieje.

Nie wiedziałem, co mam robić.

Przebudowaliśmy budynek Kościoła, próbując uczynić to tak, aby był najładniejszy, jak tylko to możliwe. Kładziono nową podlogę z prawdziwych klonowych desek. W każdej wolnej chwili chodziłem tam, aby popracować i przyspieszyć cały proces.

Pewnego popołudnia w samotności wbiłem gwoździe do nowej podlogi.

Z każdym uderzeniem młotka wyrzucałem z siebie swoje frustracje

— zale skierowane do Boga: frustracje z powodu mojej żony Nancy; frustracje z powodu zmagania z ludźmi z Kościoła; frustracje z powodu siebie samego. Mówiłem Bogu szczerze, jak się czułem:

— Boże, musisz coś zrobić! Boże, musisz zmienić tę sytuację! Musisz mi pomóc. Zmień te okoliczności! Zmień Nancy! Zmień ludzi z Kościoła! Musisz mi pomóc! Boże, potrzebuję pomocy!

Mieszkałem wtedy w Nancy w mieszkaniu o powierzchni około 120 m². Składał się cent do centa, aby się utrzymać i nadwerżaliśmy sobie nawzajem i tak już nadwerżone nerwy.

Bóg wysłuchał mojej modlitwy.

Bóg mi odpowiedział.

Mi, osobście.

Kiedy tak kłęczałem zgięty wół, wbijając gwoździe, Bóg otworzył mi umysł. Naciąnął przycisk przewijania „wstecz” w moim magnetofonie myśli i zaczął odtwarzać moje własne wcześniejsze słowa.

Przypomniał mi wszystko, co mówiłem na temat Nancy — każdą postawę osądu w stosunku do niej, każdą bolesną szpileczkę, każdą sytuację, kiedy poniżałem ją jakimś komentarzem.

Kochałem swoją żonę. Bardzo.

Jednak popadłem w tę samą pułapkę i przyjąłem tę samą postawę, co większość mężczyzn.

Ponieważ Nancy była pod ręką, stała się tarczą dla mojej frustracji, przedmiotem żartów, kozłem ofiarnym moich własnych błędów. Nie zawsze okazywałem to w bezpośredni sposób — zazwyczaj ciągle na nią narzekałem.

Stałem jak wryty pod wpływem tego objawienia. Czuję jakby dłoń na swoim karku i palący wstyd.

Wtedy Bóg zrobił coś, za co będę Mu wdzięczny na wieki.

Pokazał mi wspaniałość mojej żony, wszystkie jej zalety, ciepło i piękno ducha. Zobaczyłem ją tak, jak widzi ją Bóg.

W jednej chwili młotek wypadł mi z ręki i padłem na niedokończoną

podłogę, prosząc Boga o wybaczenie. Głęboko w duchu wołałem z całych sił do Niego — tym razem zupełnie inaczej.

W ciężkim fartuchu obladowanym gwoździami podniosłem ręce do nieba — bez obaw, nieskrępowanie i bez zahamowania — zacząłem głośno się modlić:

— Wybacz mi Boże moją złą postawę! Wybacz mi to, jak traktowałem moją żonę! Chcę ją kochać! Chcę ją cenić — a nie umniejszać jej wartość. Przyjmuję ją jako dar od Ciebie! Wyznaję, że jest moją żoną! Dziękuję Ci za nią!
W moim życiu właśnie została położona nowa duchowa podłoga.

Po dłuższym czasie, zlanany i przemieniony wstałem, zdjąłem fartuch z gwoździami i poszedłem do domu. Wszedłem do naszego domu obok kaplicy, przebrałem się, umyłem i pojechałem do centrum. W mieście kupiłem maty prezent i prostą ozdobną kartkę firmy Hallmark.

Była pora obiadu.
Wszedłem do kuchni, gdzie znajdowała się Nancy i wręczyłem jej kartkę oraz prezent, całując ją czule w policzki.

— A to z jakiej okazji? — zapytała zdziwiona.

— Ponieważ Cię kocham — odpowiedziałem szczerze.

Przypatrywała mi się przez chwilę, być może sprawdzając za pomocą swej intuicji, czy aby mam właściwe motywacje. Wściecie, jakie są kobiety.

— Naprawdę? — zapytała uważnie.

— Tak.

Otworzyła paczuszkę. Była to prosta rzecz, ale całkowicie ją oszolomiała. Nancy promieniała, a jej rozbiegane oczy wskazywały, że jest pod wielkim wrażeniem.

Na obiad mieliśmy zupę. Chciałem ją docenić, a nie umniejszyć.

— Ta zupa — zacząłem z rozmachem, kiedy zaczęliśmy posiłek — jest najlepszą zupą, jaką kiedykolwiek zrobiłaś; i... jest gorąca!
Nancy spojrziała na mnie podejrzliwie:

— Co chcesz przez to powiedzieć?
Wzruszyłem ramionami:

— Po prostu lubię, żeby zupa była gorąca. Nie lubię zupy podgrzanej nad świeczką; lubię gorącą.
Nancy przechyliła nieco głowę na jedną stronę.

— Nie wiedziałam o tym.

— Pewnie dlatego, że nigdy ci o tym nie powiedziałem — odpartem. — Ale to jest naprawdę święta zupa. Bardzo mi smakuje i chcę ci powiedzieć, że doceniam dzieło twoich rąk.

Zajął to chwilę, zanim komplement dotarł do niej, a wtedy odrzekła:

— Dziękuję.

Proste. Jednak to odmieniło cały nasz dzień.

Docenianie zaczęło w mojej żonie pracować. Praca poniżania i umniejszania dobiegła końca. Było po wszystkim.

Ta zmiana była już na trwałe. Od tamtego dnia minęło ponad dwadzieścia siedem lat, ale nigdy nie zapomnę tamtej zupy ani zmiiany, jaką Bóg przyniósł do mojego życia.

Od tego dnia nasza relacja już nigdy nie była taka jak przedtem. Wartość Nancy zaczęła się pomnażać — w moich i w jej oczach.

Jakość mojej rodziny zaczęła wzrastać w cudowny sposób. Jakość i zasięg naszej służby poszerzyły się. Wszystkie było inne.

Od tego dnia zacząłem ją nazywać „Najcudowniejszą Damą w Kraju”. Nancy jest nią!

Powinna była się urodzić w rodzinie królewskiej. Jest pełna gracji, czarująca, mądra, piękna, silna i po prostu cudowna.

Im bardziej ją doceniam, tym staje się cudowniejsza.

Pod koniec obiadu, kiedy Nancy odeszła od stołu i ja też byłem gotów wrócić do pracy, wyjąłem banknot jednodolarowy i położyłem go pod talerzem. W tamtych czasach na początku małżeństwa nie było nam łatwo zaoszczędzić jednego dolara. Mój gest nie miał na celu dania

wyrazu temu, że się dobrze najadłem, ale że doceniam kobietę, która przygotowała mi ten posiłek. Nie tylko poprzez słowa, ale także poprzez zademonstrowanie tego faktu.

Byłem już w drugim pokoju, kiedy Nancy znalazła banknot, sprzątając ze stołu. Gdy przyszła do mnie z kuchni, trzymała go w dłoni.

— Za co to? — zapytała zdziwiona.

— Kochanie, kiedy idę do restauracji — odpowiedziałem — i jestem zadowolony z jedzenia i obsługi, zostawiam niewielki dowód wyrażający to, że doceniam ich usługę. Ponieważ obiad był dzisiaj tak smaczny, pomyślałem, że zostawię dowód mojej wdzięczności za twoją pracę. To wszystko. Chciałem, żebyś wiedziała, że cię kocham i doceniam to, co robisz.

Zrozumiała, o co chodzi.

Był to napiwek mojego życia.